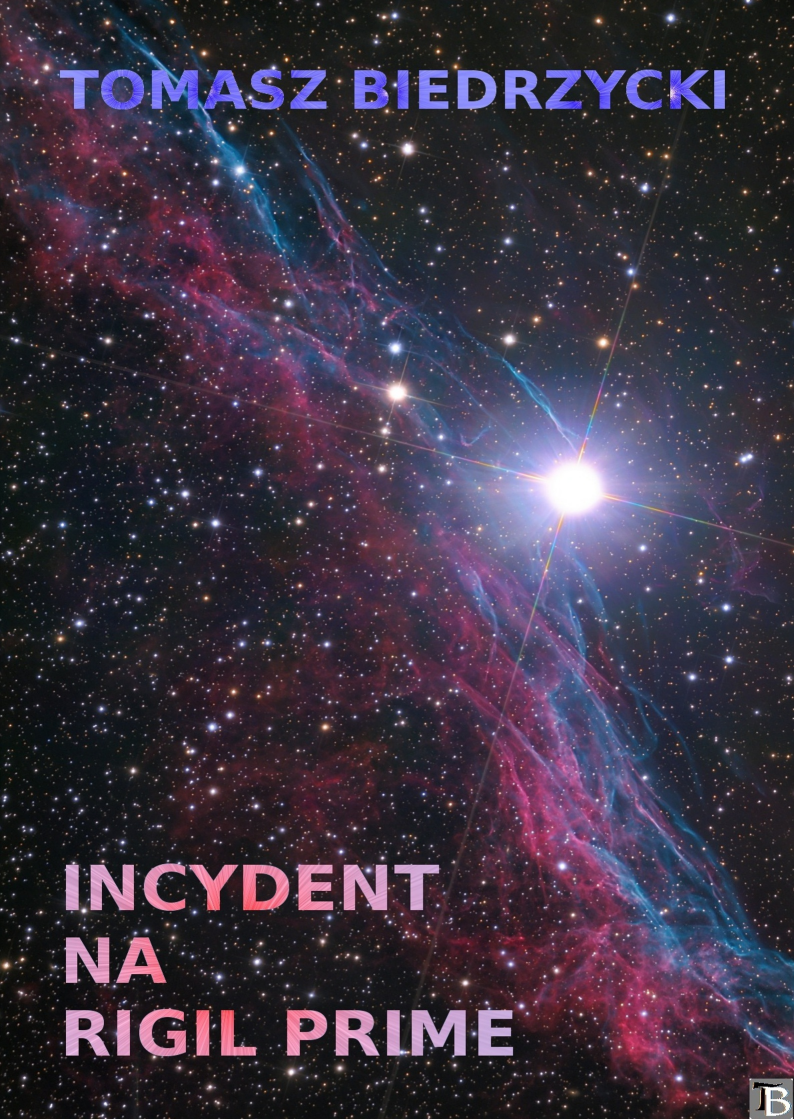

TOMASZ BIEDRZYCKI
INCYDENT
NA
RIGIL PRIME

INCYDENT NA RIGIL PRIME

Tomasz Biedrzycki

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.
All rights reserved

Okładka
Adam Block/Mount Lemmon Skycenter/University of Arizona

Korekta
Agnieszka Koprowska

www.tomaszbiedrzycki.pl

PROLOG

4 września 2111roku godz. 8.20 czasu miejscowego

Nad horyzontem pojawiła się pierwsza zapowiedź świtu. Ciemność na wschodzie poszarzała a blask gwiazd przyblakł. Nad zmrożoną powierzchnią powoli wychodziła odległa, gorejąca kula Alfa Centauri B. Pierwsze żółto-pomarańczowe promienie padły na surową powierzchnię planety. Noc ustępowała powoli i opornie, jak zwykle w pobliżu równika a wyłaniające się z niej karłowate krzewy wydawały się większe. Długie cienie padały na zmarznięty grunt. Długie języki szronu ciągnęły się aż po horyzont, błyszcząc niczym gigantyczne kryształowe kolie. Pośród grupy wysokich krzewów stał nieruchomo grubo odziany człowiek, znaczący rzadką atmosferę nikłymi obłokami pary. Spoza śniegowej maski zintegrowanej z aparatem do wzbogacania atmosfery widniały tylko niebieskie oczy otoczone siatką zmarszczek. Z zachwytem wpatrywał się we wschodzącą gwiazdę, która właśnie oderwała się od horyzontu. Wspaniałego widoku nie zakłócała atmosfera, przejrzysta jak

zawsze na Rigil Prime. Człowiek pokręcił głową i ustawił przyrządy naukowe, porównując w myślach niepozorną gwiazdę ze Słońcem. Ta, na którą patrzył, Alfa Centauri B nie miała oczywiście szans w tym porównaniu. Jej światło, żółć wpadająca w czerwień tworzyło niepowtarzalne wzory na powierzchni, jakże inne od ziemskich.

Nad linią widnokręgu pojawiła się kolejna gwiazda, widoczna mimo poranka. Towarzysz gwiazdy centralnej – Alfa Centauri A gonił swą sąsiadkę, widoczny jako oddalony krąg światła, sześciokrotnie większy niż Wenus widziana z Ziemi. Człowiek ustawił instrumenty i na moment zapatrzył się tęsknym wzrokiem na nowy element nieba. Tamta gwiazda świeciła nawet silniej od Słońca, ale Rigil Prime był na tyle daleko, by nie uzyskiwać z tego źródła nawet odrobiny ciepła. Srebrzysty kobierzec szronu zaczął znikać w miarę jak gwiazda centralna wznosiła się wyżej na niebie. Temperatura powoli rosła przekraczając zero stopni Celsjusza i wtedy dopiero człowiek ruszył z powrotem, raz po raz oglądając się za siebie. Przywykł do tej ciszy, tego spokoju, jakże odmiennych od przepełnionej ruchem i jazgotem Ziemi. Gdy piętnaście lat temu

opuszczał układ Słoneczny, takiego życia jak na Rigil Prime mógł zaznać tylko w virtualu. Sztucznym, udawanym i mocno nieprawdziwym. Ta planeta też miała się kiedyś zaludnić setkami tysięcy ludzi i zacząć przypominać Ziemię. Na dniach miał się pojawić FSS „Autumn" niosący przeszło trzy tysiące kolonistów. Szeroki pas wokół równika był wolny od lodu i liczył ponad siedem tysięcy kilometrów, więc miejsca było pod dostatkiem dla przyszłych mieszkańców.

Twarz mężczyzny rozjaśniła się w uśmiechu, kryjącym się za maską. Gdy ta planeta zmieni się w drugą Ziemię, on ruszy dalej wprost ku nowym gwiazdom, ku kojącej pustce. Oczom wędrowca ukazała się niezbyt wysoka, konstrukcja bramy zbudowanej z pni karłowatych roślin. Od niej ciągnęła się niska zapora podbudowana wałem z wiecznej zmarzliny. Głębiej widniały swojskie budynki z prefabrykowanych elementów. Mimo, że tworzyły je kompozyty o podwyższonej wytrzymałości, szare powierzchnie znaczyły rysy powstałe w czasie gwałtownych, wiosennych burz, jakie pustoszyły równikowy pas Rigil Prime. Wędrowiec stanął przy bramie i zerknął na płytę, na

której ktoś niezgrabnie wymazał treść „Price Town – 236 mieszkańców”. Przeszedł pomiędzy szerokimi, stalowymi szynami, po których wieczorem toczyła się główna brama wyglądająca jak monstrualny pług, zasłaniający wejście do kolonii, obszedł bokiem potężne okutą górę stali i skierował się w stronę budynku jaśniejącego w oddali, który przypominał uciętą w połowie kulę o średnicy niemal czterdziestu metrów, pierwsza stała konstrukcja, jaka pojawiła się na powierzchni tej planety. Przy stojących obok budynku, gąsienicowych, odrapanych wszędołazach pracowało kilku ciepło ubranych techników. Pozdrowili wędrowca uniesieniem dłoni i wrócili do zajęć. Odwzajemnił ich gest, stanąwszy przy ledwie widocznych drzwiach prowadzących do wnętrza kopuły. Prawą dłoń położył na szerokim, płaskim przycisku. Hydrauliczne siłowniki z jęknięciem uniosły w górę główne drzwi centymetrowej grubości, ukazując drugą ich parę, otwartą i podpartą stalowymi kolumnami, na których widniały rdzawe zacieki. Śmiało je przekroczył, ściągając z twarzy maskę przeciwśniegową.

Termostat sterowany przez automatyczny system klimatyzacyjny stopniowo zwiększał

temperaturę by osiągnąć przepisowe dwadzieścia cztery stopnie Celsjusza rozchodzące się falą w niewielkim pomieszczeniu przejściowym. Wędrowiec westchnął głęboko i rozsunął tytanowy suwak skafandra. Ciepło powoli wkradało się pomiędzy termodynamiczne tkaniny okrywające ciało, które dopasowały temperaturę do wymagań zadanych przez ich właściciela. Spod kaptura wyłoniły się krótko ścięte, szpakowate włosy i poważna wydłużona twarz mężczyzny. Szczupłą, długą ręką powiesił skafander w szerokiej szafie, obok kilkunastu innych, gdy usłyszał nadbiegającą postać. Odwrócił się w stronę wewnętrznych drzwi ciśnieniowych dzielących go od wnętrza kolonii akurat w chwili, gdy z sykiem siłowników hydraulicznych otworzyły się i stanęła w nich niska, krępa brunetka, mająca najwyżej trzydzieści lat. Jej twarz, pooraną bliznami po oparzeniach radioaktywnych rozjaśniał szeroki uśmiech, gdy mówiła pośpiesznie.

- Dyrektorze Emmerich, mamy wiadomość z „Autumn" sprzed dwunastu godzin - oparła krótkie, szerokie dłonie na gładkiej, obłej futrynie drzwi. Złapała oddech i ciągnęła dalej, zachęcona

kiwnięciem głowy mężczyzny, który ukradkiem zerknął na pokaźny biust ukryty pod bluzą i plakietkę z jej imieniem i nazwiskiem „Andrea Sulivan”.

- Wchodzą na wydłużoną orbitę podróżną wokół Tolimana. Do przebycia mają nie więcej niż osiemdziesiąt jednostek astronomicznych. – dyrektor odwzajemnił uśmiech kobiety. Dotąd z niechęcią myślał o kolonistach, ale teraz, gdy za niespełna trzy miesiące, Price Town miało się wzbogacić o kilka tysięcy wybitnych naukowców i inżynierów, poczuł głęboką satysfakcję, mogąc ich przywitać w osadzie a nie na ubitej ziemi. Do tej pory wydzierali niesfornej planecie metr po metrze, przy pomocy kilku maszyn i sił nielicznej załogi przygotowując grunt pod prawdziwą kolonizację.

- Idźmy zatem wprost do centrum operacyjnego lotów – wskazał smukłą dłonią na otwór drzwi jaśniejący za plecami asystentki. Weszła do wąskiego korytarza, ciągnącego się aż do końca budynku i zrobiła miejsce zwierzchnikowi, który przeszedł obok i podążył ku windzie znajdującej się niemal na samym środku korytarza. Bez słowa dotarli do białej, kompozytowej, odkrytej kabiny, dziewczyna weszła pierwsza i Emmerich nie mógł

się oprzeć, by nie zmierzyć jej figury wzrokiem. Chwilę później pomknęli w górę, gdzie krzyżowały się wszystkie linie informacyjne i energetyczne kolonii, do prawdziwego serca Price Town. Winda z cichym brzęczeniem nadprzewodnikowych magnesów zatrzymała się u szczytu budynku. Nad częściowo przezroczystą kopułą jasno świeciła Alfa Centauri B, a wraz z nią jej większy, ale znacznie odleglejszy towarzysz. Centrum operacyjne przypominało miniaturkę płaskiego stadionu o średnicy niespełna dziesięciu metrów. Środek zajmował spory wyświetlacz holograficzny aktualnie przedstawiający cały wolno obracający się układ Alfa Centauri. Dookoła nieregularnie rozrzucone były stanowiska operatorskie, które w tej chwili były niemal puste. Emmerich z westchnieniem ulgi usiadł w wygodnym, szerokim fotelu a oparcia dostosowały się do kształtu jego ciała. Przed dyrektorem pojawił się indywidualny ekran holograficzny, który zabłysł danymi. Dłonie Emmericha ułożone na szerokich oparciach zaczęły wykonywać drobne ruchy, sterując osobistym wyświetlaczem. Po chwili znikły z niego tabele i wykresy dotyczące kolonii a pojawił się nieregularny kształt transportowca i zgłoszona orbita

hiperboliczna, mająca zaprowadzić gwiazdolot w pobliże Rigil Prime. Oczy dyrektora przebiegły po wyświetlonych danych i przez chwilę w ciszy je analizował, nie zwracając uwagi na dziewczynę zajmującą inny fotel, również unoszący się na poduszce magnetycznej. W miarę czytania na jego twarzy pojawiał się coraz szerszy uśmiech. „Autumn" przebył cztery lata świetlne bez uszczerbku, a czas, w jakim to zrobił, niespełna dwa lata, budził podziw. Emmerich w zamyśleniu spoglądał na trójwymiarowy obraz transportowca i zadumał się nad postępem technicznym, jaki dokonał się w czasie, gdy tworzyli tu przyczółek ludzkości. Pierwsza załoga Federacji Amerykańskiej leciała do układu Alfa Centauri niemal dziesięć lat popychana silnikami termojądrowymi. Zresztą wystarczyło spojrzeć w niebo, gdzie po wydłużonej orbicie krążył „Zeus-2", który przywiózł ich tu sześć

lat temu, a zgodnie z nowymi rozkazami miał stać się orbitalną bazą kosmiczną. „Pozazdrościli chińczykom rządowi złodzieje…" pomyślał o politykach federacji i spojrzał na główny ekran gdzie obok planety Tolimana pojawił się rozbłysk światła. Odruchowo uniósł głowę w górę i dostrzegł przy

słabo błyszczącym Alfa Centauri A nowe źródło światła, które momentalnie zgasło.

- Co ci Chińczycy tam wyprawiają? – Mruknął Emmerich i podjechał swoim fotelem bliżej do środka pomieszczenia.

- Zarejestrowany rozbłysk ma charakter termojądrowy – dziewczyna powiększyła zdarzenie na głównym ekranie holograficznym i zapytała, nie odwracając wzroku od powtarzanego na ekranie rozbłysku.

- Jak to wygląda w innych pasmach widma George? – Krótko ostrzyżony murzyn z ledwie widniejącymi przy szyi interfejsami sieci, siedzący do tej pory w milczeniu w ostatnim fotelu uruchomił potężną aparaturę badawczą umieszczoną na zewnątrz budynku. Niczym rośliny do światła, trzy potężne anteny, stojące niemal pośrodku osady obróciły się w stronę odległej Alfa Centauri A, rejestrując nowe zjawisko. Przez chwilę jedynym odgłosem w obszernym pomieszczeniu był cichy szum wentylacji, stabilizującej temperaturę. Później ciszę zakłócił niski, zmęczony głos czarnoskórego operatora mówiącego bez cienia entuzjazmu.

- To będzie jakieś dwadzieścia megaton. Na pewno reakcja sztuczna, wykryte pasma widma trytu i deuteru… - słuchając monotonnych wyliczeń Emmerich przełączył swój ekran na wyniki badań podawanych w czasie rzeczywistym przez główny mainframe kolonii. Zdecydowanie wyglądało na to, że egzotyczni sąsiedzi, jedyni w promieniu czterech lat świetlnych, bawią się atomem i jego syntezą. W widmie pojawiły się również pasma plutonu i uranu. Dyrektor wzruszył ramionami wracając do wskazań odczytów dotyczących kolonii.

- A nam zostało osiem ładunków trytowych w magazynie – zauważył w zamyśleniu. Temat podjęła dziewczyna, odsuwając ekran holograficzny od siebie i ustawiając fotel przodem do swego przełożonego.

- Chciałam właśnie z panem o tym porozmawiać – jej spokojny, miękki głos działał kojąco na czterdziestopięciolatka. Przymknął oczy słuchając dalszej części wypowiedzi.

- Nic z tym trytem nie możemy zrobić a zużywamy zasoby energetyczne na magazynowanie. Nasze tokamaki pracują na helu3 – wiedział o tym wszystkim, ale nie zamierzał jej przerywać.

- Rekomendowałabym przetransportować je na „Zeusa-2”. Ich reaktor jest starszej generacji. Mogą używać mieszanki deuterowo-trytowej, chociaż posiadają jej znaczny zapas, odkąd przestaliśmy uzupełniać tryt na powrót. - Dyrektor kiwał głową potakująco ustawiając ekran holograficzny na obraz „Zeusa-2” docierającego właśnie do najdalszego punktu swej orbity. Na wskaźnikach widział stan magnetycznych magazynów paliwa. Emmerich szybko przeliczył w myślach i powiedział głośno.

- Po ostatnim tankowaniu moglibyśmy ruszyć nawet na Ziemię Andrea. – Operator i dziewczyna spojrzeli nań zdumieni.

- Oczywiście, żadne z nas nie ma chęci na trzydzieści lat w przestrzeni – dodał z ironią i roześmieli się w trójkę, po czym przystąpili do szybkiego przeglądu aktualnego stanu kolonii. Dyrektor nie tracił czasu, łącząc się poprzez holografię z kierownikami poszczególnych działów. Od czasu do czasu zerkał jednak na główny ekran, gdzie Andrea wyświetlała kolejne skany drugiej strony planety, tworząc z nich nowy raport. Tym razem, zamiast z prędkością światła pomknąć na Ziemię w impulsie laserowym, miał go zabrać

„Autumn” wraz z częścią załogi, która zdecydowała się na powrót. Nie rozumiał swoich podwładnych. Po dwudziestu latach pobytu na Rigil Prime wracać na ojczystą planetę? Po co? Oczywiście za czas spędzony poza Układem Słonecznym każde z nich otrzymać miało sowitą emeryturę. Tylko co przyjdzie im z pieniędzy w szybkim świecie, pełnym zgiełku i bardziej chyba niebezpiecznym niż ta planeta?. Wrócił do rzeczywistości i skupił się na raporcie szczupłej, niskiej Ann Johnson z działu hydroponiki. Produkcja żywności rosła przez ostatnie dwa lata, odkąd otrzymali informację o przylocie kolonistów, cztery lata przed ustalonym harmonogramem. Aktualnie mogli wyżywić ponad cztery tysiące osób. Dodatkowym urozmaiceniem diety mogło być kilka ziemskich roślin, które przyjęły się w nowym środowisku, rozsiewając się samorzutnie i stanowiąc urozmaicenie jednostajnej i dość monotonnej diety. Wyglądało na to, że wszystko zapięte jest na ostatni guzik. Brakowało tylko transparentu z napisem „Witamy”, chociaż Emmerich był święcie przekonany, że zespół mechaników stać i na takie zagrania. Przez cztery lata stacja doświadczalna umieszczona niemal dokładnie po drugiej stronie

globu rozrosła się do rozmiarów zakładu przemysłowego. Johnson wraz z trójką swych współpracowników w pocie czoła rozbudowywała instalacje, które miały stać się przyczółkiem kolonistów „Autumn" na Rigil Prime. Dyrektor westchnął oglądając przekaz z kamer zamontowanych w tunelach hydroponicznych. Pomiędzy obłokami pary widniały dziesiątki i setki kratownic w formie sześcianów, na których swobodnie wisiały zmodyfikowane genetycznie rośliny. Całość była zautomatyzowana i funkcjonowała zazwyczaj bezproblemowo. Jednakże dwa dni temu trzy stumetrowe tunele straciły zasilanie, przez co część zbiorów obumarła, gdy spadła temperatura i zgasły światła. Teraz pracownicy stacji walczyli o utrzymanie roślinności w pozostałej części sektora. Emmerich po krótkiej, ale bardzo konkretnej rozmowie z Johnson wyznaczył dziesięcioosobowy zespół mający wesprzeć ją, by jak najbardziej ograniczyć straty. Twarz kierowniczki stacji rozjaśnił uśmiech, gdy żegnali się ze sobą. Czternaście osób mogło się uporać z kryzysem w dwa dni, a nowe twarze, po niemal półrocznym odosobnieniu zapowiadały choć

minimalną rozrywkę. Emmerich wyłączył ekran i zamyślił się. Pokochał tę planetę, ale musiał przyznać, że życie tu nie jest łatwe. Nie chodziło tu nawet o drobne zwierzęta czy niejadalne rośliny ani nawet o burze lodowe, które potrafiły szaleć pod każdą szerokością geograficzną. Każdy fragment swej powierzchni Rigil Prime oddawał po walce, z żadnego nie rezygnował. Gdyby nie politycy Federacji Amerykańskiej, siedzieliby teraz w świetle pierwszej Alfa Centauri, gwiazdy klasy G5V, niemal identycznej jak Słońce. Tylko krótkowzroczności Kontynentalnego Kongresu zawdzięczali kolonię Chińskiej Republiki Ludowej na Toliman Prime, gdzie panowały warunki niemal cieplarniane. Dyrektor powtórzył sobie w myślach tą garść danych, które zdołali uzyskać za pośrednictwem bezzałogowej sondy, zanim nie zamilkła, najpewniej zestrzelona przez gospodarzy, nietolerancyjnych dla gości, nawet automatycznych. Średnia temperatura dwadzieścia pięć stopni, jeden i dwie dziesiąte atmosfery azotowo-tlenowej, z zawartością tlenu na poziomie osiemnastu procent, bogata fauna i flora, rozległe ciepłe oceany. I ogrom przestrzeni, bowiem Toliman Prime miał średnicę ponad trzynastu tysięcy

kilometrów. Dyrektor zacisnął zęby w niemym geście złości nad bezmyślnością polityków. Zamiast drugiej Ziemi, mieli drugiego Marsa, na całe szczęście z rzadką, tlenową atmosferą i ogromne pola wiecznego lodu rozciągające się po obu stronach równika. Za namiastkę Słońca musiała wystarczyć Alfa Centauri B, klasy K6. Pomarańczowe światło gwiazdy dawało oszałamiające widoki, niepowtarzalne wschody i zachody. Ale… Emmerich zdecydowanie wolałby mieć wysoką temperaturę i normalne ciśnienie atmosfery a widoki na holografii. Gdyby nie tokamaki byłoby tu naprawdę paskudnie. Myśląc o reaktorze, przypomniał sobie rozmowę o ładunkach trytu i wywołał kierownika lotów. Na pustym ekranie holograficznym nikt się nie pojawił, chociaż w tle dało się słyszeć regularny syk spawarek. Dopiero przy kolejnym wywołaniu z ekranu dobiegł głos niewidocznego mężczyzny.

- Czy wy na swoich ciepłych pierdzistołkach nie macie nic ważniejszego do roboty, niż przeszkadzać w pracy – gderanie szefa lotów było równie legendarne jak jego umiejętności, toteż Emmerich w milczeniu cierpliwie czekał aż na ekranie pojawi się płaska, okrągła twarz Armstronga Lewisa, który imię

otrzymał po pierwszym człowieku, który wylądował na Księżycu. Jakoż pojawiło się jego zacięte, złe oblicze znaczone plamami ciemnego smaru.

- Zatem zaszczycił nas wielebny dyrektor John Emmerich, brawo – rzucił cierpko patrząc na coś w oddali. Zwrócił z powrotem wzrok na dyrektora, gdy ten zaczął mówić.

- Wiem, że przeszkadzam w niezwykle pilnych zajęciach chiefa, ale mam pilne zlecenie – Armstrong przesunął szeroką jak łopata dłonią po twarzy, rozmazując smar niczym kamuflaż. Palce miał zgrubiałe a skórę stwardniałą od ciężkiej pracy przy maszynach w niesprzyjających warunkach.

- Zatem słucham dyrektorze – głos był pełen ukrytej ironii – jak brzmi to ważne zlecenie… - pomachał dłonią do kogoś poza ekranem i wrzasnął, aż odbiło się echem w pomieszczeniu.

- Francis na Boga, chcesz mieć całe ręce? Zostaw to… - spojrzał ponownie na Emmericha i dodał wyczekująco.

- Więc? – Dyrektor puścił impertynencje mechanika mimo uszu.

- Przygotujesz do lotu Waspa, przerzuci pozostałe ładunki trytowe na „Zeusa". Uwińcie się z tym szybko, będę potrzebował tej maszyny, jak „Autumn" wejdzie na orbitę. Kontrola lotów za godzinę poda wam parametry orbity podróżnej. – Chief westchnął głęboko i nic nie odpowiadając, zniknął z ekranu. Emmerich pomyślał, że wraz z częścią załogi, na Ziemię wracał właśnie Lewis. Ile krwi mu napsuł, to wiedział tylko on sam i mimo umiejętności, jakie posiadał główny mechanik kolonii, nie żałował, że już wkrótce przyjdzie mu się z nim pożegnać.

*

- Cholerny, zasrany świat – darł się na cały hangar Lewis. Jego potężna sylwetka rzucała cień na niczym nieosłonięte żebra konstrukcyjne.

- Jakbyśmy nie mieli co robić – zły humor chiefa natychmiast odbijał się na reszcie załogi. Mechanicy zwijali się jak w ukropie, starając się bezskutecznie przyspieszyć realizację swoich zadań by nie dać pretekstu złemu jak osa przełożonemu do okazji wyładowania nagromadzonej złości. Przez otwarte wrota, którymi wdzierało się zimne

powietrze, widać było obracające się rotory maszyny transportowej startującej na drugą stronę planety.

- Co się stało panie chiefie? – Zapytał jeden z najmłodszych, mający mniej niż osiemnaście lat, Allan Izaro. Szef lotów miał słabość do tego wysokiego bruneta. Podświadomie współczując sympatycznemu młodzieńcowi, który nie pamiętał Ziemi ani Układu Słonecznego a ojczyzną musiał się dla niego stać właśnie Rigil Prime.

- Zamiast robić drugiego „Rhino" – wskazał dłonią na rozbebeszony rotor potężnej maszyny transportowej i rozrzucone wokół blachy poszycia – nasz łaskawca z góry nakazał przygotowanie do lotu orbitalnego Waspa.

- Znaczy się dyrektor – upewnił się nieśmiałym głosem Izaro i usiadł w drzwiach wejściowych maszyny

- A jakże mój mały, a jakże – Lewis ze złości szarpał suwak przy twardym kołnierzu skafandra – nic mnie tak nie cieszy jak przegląd silników przelotowych, tankowanie kriogenicznego paliwa i rozruch baterii termojądrowych, gdy mamy plan napięty jak księgowa przed wypłatą – podniósł głos w górę, tak by usłyszała go pozostała dziesiątka